

ZOFIA KLĘPKA

ur. 1927; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Szkoła Powszechna nr 12 im. św. St. Kostki, Stare Miasto, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Szkoła Powszechna nr 12 w Lublinie przed II wojną światową

[Na Starym Mieście] nauczycielki mieszkały. Pani Janiec, która poświęciła się temu zawodowi, ona nie chciała mężczyzn, nie miała towarzystwa, z siostrą mieszkała, poświęciła się tylko dzieciom i nauce, bardzo miła pani, bardzo kulturalna. Przychodziła [do mojej mamy], bo mama była krawcową, coś tam jej nieraz uszyła w podzięce, że mnie uczyła, no i zawsze miałyśmy fory. Ja i tak byłam dobra uczennica. [Z siostrą] napisałyśmy jakieś dyktando, to ona zrobiła dziesięć błędów, ja ani jednego. Albo wiersza [się uczyłam] – raz przeczytałam wierszyk [i umiałam]. Byłam dobra z języka polskiego, uwielbiałam język polski. Czytałam, [kiedy] tylko słyszałam, że coś dobrego wyszło, jakieś nowe wydanie. [Jak] byłam w drugiej klasie, to już korzystałam z czytelnicy szkolnej.

Szkoła powszechna, dwunasta, [nazwana była] imieniem Stanisława Kostki. [Uczniowie nosili] granatowe bereciki, takie aksamitne, i znaczek. Szkoła mieściła się w zakonie dominikańskim. Dominikanie odstąpili część [budynku] właśnie na szkołę. Szło się na górę, [do szkoły] taki balkon prowadził, wzdłuż tego balkonu się chodziło, kilka klas było. Część dzieci [chodziła] rano, część później, bo nie była to szkoła duża, a obwód był duży – całe Stare Miasto, prawie całe centrum, jakieś siedemdziesiąt procent [chodziło] do dwunastej szkoły. Na dole zakonnicy mieli sierociniec, ale tylko chłopców. I [ci] chłopcy też chodzili do tej szkoły.

[Była również] sala „Sokoła”. Była organizacja „Sokół”, coś jak harcerstwo; to byli chłopcy pięknie ubrani, [mieli] kapelusze z piórkami, mieli jakieś swoje piosenki. Oni tam ćwiczyli, tam była scena, odbywały się przedstawienia – na święta albo [gdy] jakaś uroczystość państwowa była. Sala „Sokoła” poza tym była nam odstąpiona na gimnastykę. Nie mówiło się wychowanie fizyczne, tylko gimnastyka. Trzeba było mieć spodenki i koszulkę białą. I ćwiczenia – rączką, nóżką – nie były takie jak dzisiaj, całkiem inaczej było. Pani nas tam uczyła jak mamy się zachować. Ta sala „Sokoła” mieściła się niżej, a później się szło jeszcze piętro bodajże i wtedy dopiero była nasza

szkoła, duży hol, tam była szatnia. Woźny z wąsami, bardzo miły pan zresztą, taki starszy, sympatyczny, wszystkiego przypilnował, lubił dzieci, i pani woźna była. Oni tam urzędowali, bo roboty było sporo, trzeba było napalić w piecach, żeby było ciepło; balkon taki długi, sale długie, ławki – wszystko posprzątać.

Atramentem się wtedy pisało, nie było długopisów, tylko stalówki i obsadki. Każdy sobie tą stalówkę dobrał, były krzyżówki, rondówki i jeszcze jakieś. Ja tymi rondówkami [pisałam]. Kałamarz stał, a jak ktoś się zagapił, to przewrócił, wylał atrament – [najważniejsze], żeby tylko nie na zeszyt, bo byłoby później trzeba to wszystko odtwarzać. Mnie się nie zdarzyło [wylać]. Zdarzyło mi się, że tam gdzieś chlapanęłam trochę, ale nie wylałam całego. Ale nieraz to ktoś [mówił]: „Proszę pani, mi się kałamarz przewrócił”, „Sam się przewrócił czy ty przewróciłaś?”, „No, ja tylko trąciłem”, „No, to widzisz, to nie przewrócił się sam, bo ty go trąciłaś”, „Ja trąciłem lekko”, „Lekko, ale wystarczyło, kałamarz nie był ciężki”. A sala w śmiech.

Data i miejsce nagrania	2011-10-25, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"